

# Stanisław Kluj



Okupacja hitlerowska w Zbąszyniu.  
Wspomnienia spisane w 1978 roku.

W dniu 1 września 1939 roku około godziny 5<sup>00</sup> ciszę wczesnego poranka przerwał gwałtowny łoskot niemieckich karabinów. Był to złowieszczy znak. Oczekiwana z niepokojem wojna rozpoczęła krwawą zniwo. Brutna stopa niemieckiego żołdaka stanęła w murach zbąszyńskiego grodu i las Zbąszynia został prządzony.

Jednak zanim to nastąpiło, Zbąszyn jako miasto graniczne było systematycznie nawiedzane przez agentów niemieckiego wywiadu. Również w samym Zbąszyniu w okresie międzywojennym działała bardzo ostrożnie niemiecka V kolumna. Głównymi przedstawicielami tej organizacji byli: Gerhard Franke - syn rzeźnika, Kurt Werner, Helmut Lemberg - syn piekarza, Rudolf Trojanowski - syn restauratora i Otto Emil Luck.

Wymienieni przywódcy Zbąszyńskiej V kolumny bardzo często w okresie międzywojennym podróżowali do Niemiec, a w kilka dni przed samym wybuchem wojny uciekli do Rzeszy i powrócili do miasta razem z wojskiem niemieckim. Działalność niemieckiej V Kolumny na terenie Zbąszynia nie na tym się kończyła. W dniach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej Niemcy, którzy znajdowali się w Zbąszynku i umieli władać językiem polskim, przeszli granicę polsko-niemiecką i jako grupa patrolowa penetrowała teren przygraniczny / doszli aż pod Grodzisk / w celu ustalenia lokalizacji wojsk polskich na tych terenach.

Granica w tym rejonie była bardzo słabo strzeżona. Jako przykład może służyć fakt, że w przededniu wybuchu wojny stan ilościowy w ludziach przedstawiał się następująco:

- została wzmocniona straż graniczna w sile około 60 osób
- wzmocniono policję graniczną w sile 20 osób
- dla rozpoznania terenu przygranicznego został wysłany pluton zwiadowczy cyklistów z 57 p.p. z Poznania pod dowództwem kaprała Stanisława Stefańskiego mieszkańca Zbąszynia.

Wobec takiej sytuacji Niemcy bez żadnego trudu przekroczyli granicę i w bardzo szybkim tempie dotarli do miasta.

Pierwszym, który poległ w obronie Zbąszynia około godz. 5<sup>15</sup> był policjant graniczny Ludwik Gondek, który powiedział: " Tu mnie Polska postawiła i z tego terenu się nie cofnę " W tym dniu ponadto zginęli inni mieszkańcy miasta: Ignacy Odważny, Paweł Pochurka oraz przypadkowo dwie Niemki: Bomne / chodziła ze świecą po pokoju i została przez niemieckiego żołnierza strzelca wyborowego zastrzelona / i Adamowa / uciekła ze strachu i na niemieckie okrzyki "stój" nie reagowała i została zastrzelona.

W obronie Zbąszynia brała udział także ludność cywilna między innymi Paweł Nitchke / po wkroczeniu wojska niemieckiego aresztowany i całą okupację przetrwał w różnych obozach koncentracyjnych Po wojnie pierwszy przewodniczący Koła Byłych Więźniów Polityczny w Zbąszyniu/ Jan Fleiszerowicz i Maksymilian Grześkowiak ze Zbąszynia - zamordowani w czasie okupacji.

Przed nadejściem wojsk niemieckich bardzo dużo ludności opuściło miasto, udając się w głąb kraju, by być w jak największej odległości od nieprzyjaciela. Dnia 2 września całą ludność, która pozostała w mieście Niemcy wywieźli do Zbąszynka. Tam nastąpił pierwszy podział na Polaków i Niemców, następnie Polaków rozdzielono na kobiety i mężczyzn, wywożąc ich do Niemiec na różnego rodzaju prace. W taki więc sposób Zbąszyn miasto najdalej wysunięte na zachód Polski zostało najwcześniej zdobyte.

Rozpoczęły się rządy niemieckie. Naczelnym zadaniem Niemców było zgermanizowanie ludności polskiej. Początkowo germanizacja ta polegała na usuwaniu polskich napisów i nadawania nazw niemieckie Zbąszyn otrzymał nazwę Dentschen. Zmieniono wszystkie nazwy okolicznych wsi, nazwy ulic i zakładów pracy.

Inną z form germanizowania narodu był obowiązek oddawania honorów Niemcom przez Polaków "szlennym Heil Hitler" Nie przestrzeganie tego zarządzenia było surowo karane przez bicie i kopanie, na miejscu gdzie nie wykonano tego polecenia / najczęściej na ulicy/ Po pewnym czasie zabroniono Polakom używania tego pozdrowienia motywując to tym, że Polacy nie są godni wymawiania tych słów. Niemcy nie przebierali w środkach by na każdym kroku utrudniać życie Polakom. Zresztą mieli do tego pełne prawo, które otrzymali od samego Hitlera. Jak winni postępować z Polakami najdobitniej wyjaśnia fragment przemówienia wygłoszonego przez Hitlera przed samą agresją na Polskę:

" Wydałem rozkaz i każe rozstrzelać, kto wyrazi choć słowo krytyki że cel wojny polega nie na osiągnięciu pewnej linii, lecz na fizycznym zniszczeniu przeciwnika. Dlatego trzymam w pogotowiu na razie tylko na wschodzie- moje jednostki Trupich Główek z rozkazem, aby bez litości i zmiłowania zabijały mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy. Tylko w ten sposób zdobędziemy przestrzeń życiową, której potrzebujemy Polskę się wyludni i zasiedli Niemcami " ....

W ten sposób Hitler rozgrzeszał liczne kadry morderców ubrane w mundury SS, SA i Wehrmachtu, utwierdzając ich w przekonaniu, iż spełniają dziejową misję.

Dalszym sposobem germanizowania Polaków było zabronienie dzieciom

polskim uczęszczania do szkół. Budynki szkolne zostały wykorzystane dla celów wojskowych. W budynku Szkoły Publicznej Nr 2 w Rynku znajdowały się koszary wojskowe. W szkole przy ul. Woloszyńskiej / obecnie Powstańców Wlkp/ uczyły się dzieci niemieckie, natomiast po Powstaniu Warszawskim budynek przejął Wojskowy Urząd Kartograficzny. Wszystko to co znajdowało się w pomieszczeniach szkolnych było konsekwentnie niszczone. Palono obrazy i książki, skarby naszej narodowej kultury, niszczone meble szkolne, a wartościowsze przedmioty wywożono samochodami w okolice Słubic. W początkowym okresie okupacji w Kancelarii Kierownika Szkoły Publicznej Nr 2 w Zbąszyniu urządzono celę więzienną dla zakładników - Polaków.

Mieszkaniec Zbąszynia Franciszek Bok - piekarz zamieszkały Rynek ; tak wspomina moment kiedy został zakładnikiem w początkowym okresie okupacji:

" Zostałem powołany do służby wojskowej 24 sierpnia 1939 roku.

Po dostaniu się do niewoli 18 września, w której przebywałem do 21 września bez jedzenia bez picia i w czasie przemarszu przez Kutno udało mi się zbiec wspólnie z kolegami ze Zbąszynia Antonim Łatą i Wiktorem Gołkiem. Dzięki uprzejmości mieszkance Kutna, która dała nam cywilne ubranie mogliśmy się udać do władz niemieckich z prośbą o wystawienie przepustki tłumacząc się tym, że w czasie ucieczki rodziny nam zaginęły, a my chcemy się udać do domów. Takie tłumaczenie było wystarczające, by otrzymać przepustkę dla całej trójki. Po pięciu dniach przybyłem do Zbąszynia. Długo nie trwało, jak zostałem powołany jako zakładnik wspólnie z innymi mieszkańcami miasta.

Pamiętam, że byli ze mną: Jan Bajer - rzeźnik, Walerian Mołicki-drogerzysta, Jan Mania - fryzjer, Stanisław Kitta - rolnik, oraz bracia Piotrowie Król - rolnicy i inni. W początkowym okresie siedzieliśmy wszyscy razem w jednej izbie lekcyjnej w obecnej Szkole Podstawowej Nr 2 w Zbąszyniu. W późniejszym okresie stworzono trójki i tylko trójka siedziała całą dobę od godziny 18<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup> dnia następnego. Kiedy po raz pierwszy zostaliśmy wezwani, zapytano nas w jakim celu tu jesteśmy, na co nikt z zebranych nie potrafił odpowiedzieć, wtedy jeden z Niemców wyjaśnił nam, że jesteśmy zakładnikami. Jeżeli na terenie Zbąszynia zostanie dokonany jakikolwiek sabotaż, wtedy wszyscy zostaniemy publicznie rozstrzelani. W tym czasie wybuchł pożar budynków gospodarczych przy ulicy Jeziornej. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co nas czeka. Jednak wstępne śledztwo prowadzone przez władze niemieckie stwierdziło,

że sprawcami pożaru były dzieci bawiące się zapalnikami, a w pobliżu wypadku nie było jednostek wojskowych i w ten sposób zostaliśmy wszyscy uratowani. Dyżury jako zakładnik musiałem pełnić do dnia mego wysiedlenia to jest do dnia 7 grudnia 1939 roku." Pamiętano również o polakich dzieciach, którym utrudniano uczęszczać do szkoły przez zorganizowanie "Szkoły dla Polskich Dzieci" w Przyprostyni. Część dzieci musiała chodzić codziennie do szkoły do 5 km w jedną stronę. Językiem wykładowym był język niemiecki. Nie była to nauka, a raczej znęcanie się nad dziatwą polską. Bardzo często w pracy nauczyciela była trzcinka, za pomocą której zmuszano do opanowania języka niemieckiego. Najcięższe chwile przeżywała dziatwa szkolny podczas wizytacji inspektora szkolnego Otto Emila Lucke, który w ulubiony sposób znęcał się nad dziećmi bijąc trzcinką gdzie popadło, najczęściej po głowie. Niemcy ograniczali swobodę dzieciom polskim coraz to nowymi zarządzeniami. Na terenie szkoły zapanał niepodzielnie osławiony "Arbeitsamt". Polska młodzież w wieku szkolnym miała pomóc Niemcom w zwycięstwie, w związku z tym nauczyciel otrzymywał pisma następującej treści:

" Zarządzam w porozumieniu ze Starostwem zwolnienie ze szkoły dziecka polskiego / wpisywano nazwisko dziecka/ i przekazujemy do pracy na roli. Urząd Pracy Nowy Tomyśl ".

Polskie dziecko od 12 lat / w tym wieku podlegało Urzędowi Pracy/ szko do ciężkiej pracy na roli.

Polityka okupanta okazała się po dwóch latach jeszcze bardziej konsekwentna w walce z polskością " Szkoła dla Polskich Dzieci" w Przyprostyni przestała istnieć.

W celu jeszcze szybszego zgermanizowania terenów polskich Niemcy przystąpili do wysiedlenia ludności polskiej z mieszkań, gospodarstw rolnych, a na ich miejsce sprowadzili Niemców z Rzeszy i krajów bałtyckich. Dokonywano tego na mocy dekretu o akcji przysiedleńczej ludności polskiej wydanego przez A.Hitlera dnia 7 października 1939 roku. W myśl dalszych decyzji opracowanych przez Reinharda Heydricha akcję wysiedlenia miał prowadzić operat Policji Bezpieczeństwa, a nad wykonaniem jej czuwać mieli wyżsi dowódcy policji i SS.

Wysiedleni mieli prawo zabrać ze sobą jedynie bagaż ręczny. Ludność, która podlegała akcji wysiedlenia ograbiona była ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek większą wartość.

Nie uprzedzali ludność o planowanych akcjach chcąc w ten sposób uniemożliwić ukrycia wartościowych przedmiotów oraz zapobiec

ucieczkom. Dlatego wysiedlanie odbywało się w nocy lub wcześniej rano. Usunięcie z domu trwało od 10-30 minut. Zależało to wyłącznie od humoru funkcjonariusza gestapo, SS, którzy taką akcję przeprowadzali. Liczne zastępy mieszkańców Zbąszynia /szczególnie inteligencja i powstańcy wielkopolscy/ pozbawieni byli mienia i wywożeni do Generalnej Gubernii. Pierwsze wysiedlenia w Zbąszyniu odbyło się w zimowy ranek 7 grudnia 1939 roku i od tego dnia rozpoczęła się prawdziwa martyrologia Polaków. Każdy w napięciu wyczekiwał czy następnego dnia nie pojedzie za tymi pierwszymi. W samym Zbąszyniu zorganizowano wysiedlenie trzy razy /trzy transporty - około 120 rodzin/. O ciężkich chwilach w dniu 7 grudnia 1939 roku tak relacjonują Franciszek i Anna Bokowie ze Zbąszynia, którzy zostali w nieco innych okolicznościach wysiedleni z miasta. Franciszek Bok tak opowiada o swoim rozstaniu z ukochanym miastem i najbliższymi:

" Po mieście rozeszły się pogłoski, że będzie wysiedlanie polskiej ludności. 6 grudnia poszedłem do mego ojca do Nowego Dworu / 3 km od miasta/. Żona spóźniła się i została w mieście, bo zbliżała się godzina policyjna. Córkę, która miała roczek oddaliśmy na wychowanie do krewnych, natomiast dwóch synów Mietka i Romka miałem przy sobie w Nowym Dworze. Dnia 7 grudnia wcześniej rano przyszli po mnie. O tym, że byłem u ojca donieśli policji miejscowi Niemcy. Brat musiał przygotować konie i zawieźć mnie na dworzec. Tam byli już wszyscy, którzy mieli być w tym dniu wywiezieni. Podczas męczącego wyczekiwania na dworcu zauważyłem następujące rodziny, które skazane zostały na wysiedlenie: Antoni Nadstazik z rodziną, Stanisław Filipowski z żoną, Stanisław Lutomski, Andrzej Prokop, Stanisław Sobiech, Alfons Król, Wawrzyn Olejniczak z rodzinami, Maria Śmidoda - nauczycielka z sistrą Anną, Czesław Horowski, dr. Kurlus, Ambroży Boch, Władysław Chmielewski, Jan Żołądkiewicz - kierownik szkoły /wszyscy z rodzinami/. Ze Zbąszynia wywieźli nas do obozu przejściowego do Młyniewa koło Grodziska. Na dworcu w Grodzisku ustawili nas czwórkami i pod eskortą rozpoczął się marsz środkiem ulic miasta Grodziska w kierunku Młyniewa. Padał deszcz. Podczas prawie godzinowego marszu wszyscy byliśmy przemoknięci i zmęczeni. Folwark Młyniewo został zamieniony na obóz, dookoła okolony drutem kolczastym. Kobiety i dzieci zajęły miejsca w piętrowym spichrzu, a dla mężczyzn przeznaczono oborę. Ojcom rodzin zezwolono na udzielenie pomocy żonom i dzieciom w ułożeniu się w spichrzu, w którym oprócz gołej podłogi nie było

nie więcej. Byłem tam sam i ciężko mi było bez żony i dzieci do chwili, kiedy zjawiała się żona z synami.

Anna Bok żona Franciszka tak opisuje swoje przeżycia z wysiedlenia. Ja nie zdążyłam dostać się do Nowego Dworu 6 grudnia, bo już zbliżała się godzina policyjna. Mówię sobie, siódma godzina, gdzie tu przemocować, do domu daleko, do Nowego Dworu do męża jeszcze dalej, pójdę do znajomej rodziny o nazwisku Galas, która mieszkała na ulicy Poznańskiej nr 1 i tam mnie przyjęli. Najgorzej, że mąż nie będzie wiedział, gdzie ja teraz jestem. Następnego dnia rano dowiedziałam się właśnie od Galasa o tym, że wieźli męża na wozie. Siedział bardzo smutny bez dzieci. /Dzieci zostały w Nowym Dworze, chociaż oboje chcieli iść z ojcem, jednak rodzina przekonała je o tym, by poczekać na mamę/ Po pewnej chwili przychodzi ktoś, nie pamiętam kto to był i mówi "męża tak biją, ma powiedzieć gdzie rodzina". Mówię sobie, przecież on nic nie wie, gdzie ja jestem, muszę się sama zgłosić, po co mają go tak męczyć i zgłosiłam się do władz niemieckich. W urzędzie przedstawiłam się, na co Niemiec tam siedzący odpowiedział "no, tak pani należy do męża a razem będzie wam lepiej", dał mi przepustkę i kazał zabrać żywność na trzy dni. Pod eskortą żołnierza została zawieziona z dwojgiem dzieci do obozu w Młyniewie. Kiedy przyjeżdżałam do Grodziska, dobrzy ludzie powiedzieli mi, że trzeba jechać jeszcze jedną stację, tam będzie bliżej do obozu. Po bardzo ciężkim i męczącym marszu z dziećmi /Mietek miał 6 lat, Romek 4 lata / doszliśmy do obozu. Przed obozem zatrzymał nas wartownik, który rzucił ostre pytanie, co tu robimy, na co ja odpowiedziałam "idę do męża, bo mama nakazała". Wartownik zaprowadził nas do baraku, gdzie były kobiety i dzieci. Brak był bardzo duży i długi, jak Rynek w Zbąszyniu. Świeciły się tylko dwie świeczki jedna na początku, a druga na końcu. Ludzie leżeli jeden obok drugiego. Stoimy przez całą chwilę, wtem przyprowadzają męża. Pierwsza sprawa to sprawdzić, czy mąż jest bardzo pobity. Oglądam go możliwie w tych ciemnościach dość dokładnie, a on mówi "co ty tak na mnie patrzysz" a ja mu odpowiadam "no bo cię bili". To jednak nie polegało na prawdzie, prawdą było to, że wspólnie z mężem i dwójką dzieci rozpoczęliśmy długą i ciężką wędrówkę w nieznane.

W dniu 13 grudnia zarządzono zbiórkę na dziedzińcu ze wszystkimi posiadanymi przez nas rzeczami. Polecono ustawić się nam grupami rodzinnymi. Do obozu sprowadzono tymczasem wysiedlonych z miasta Grodziska jako ostatnią grupę. Po sprawdzeniu obecności powiedziano, że nie wolno nikomu rozchodzić się. Na dziedzińcu staliśmy dość długo, aż nareszcie rozkaz wymarszu przyszedł do pociągu, stojącego na torze za Młyniewem. Po zakadowaniu wszystkich do pociągu ruszyliśmy w kierunku stacji Grodziska, gdzie na bocznym torze przebywaliśmy do późnego wieczora. Około godziny 2200 pociąg ruszył do Opalenicy i po przetoczeniu na główny tor ruszyliśmy w kierunku Poznania. W Poznaniu po krótkim postoju wieziono nas dalej przez Wrześnię, Konin, Koło, Kutno do Warszawy. Na całej trasie od Poznania do Kutna nie było wolno wychodzić z pociągu, dopiero po minięciu Kutna podczas postoju można było wyjść z wagonu i coś niecoś w restauracji dworcowej kupić. Z Poznania wyjechaliśmy przy pogodzie pochmurnej, a w Kutnie zastaliśmy śnieg. Wieziono nas do Warszawy, następnie do Garwolina, gdzie był dłuższy postój. Prawdopodobnie zamierzono nas w Garwolinie wyrzucić z pociągu, lecz po kilku godzinach jechaliśmy z powrotem do Warszawy. Jazdę mieliśmy bardzo "urozmaiconą". Jak grzali to było aż za gorąco, a gdy przestali grzać to przez kilka godzin siedzieliśmy w zimnych wagonach. Ostatecznie 16 grudnia przybyliśmy na boczny tor do stacji kolejowej Szymanów gdzie kazano nam opuścić pociąg i zaprowadzono nas do Niepokalanowa na teren Klasztoru Ojców Franciszkanów. Tu eskortujący hitlerowcy opuścili nas i powiedzieli, że jesteśmy wolni i możemy robić co zechcemy; zapowiedzieli, by nikt z wysiedlonych nie odważył się wrócić do "Warthegau", bo takich czeka kula w łeb. Tam mieszkaliśmy do końca wojny.

Część ludności Zbąszyńskiej została wysiedlona, a pozostała część przebywała na miejscu i trafiła pod okrutne rządy Niemców. Prawie od samego początku wojny działało w Zbąszyniu gestapo, w którym wzbnową pracą wykazali się miejscowi hitlerowcy: Gerhard Leszczyński, Otto Emil Luck, Kurt Werner i inni.

"Sądzę, że na sprawę polską trzeba patrzeć czysto biologicznie. Musimy ich zniszczyć, w przeciwnym razie oni nas zniszczą.

I dlatego cieszę się z każdego Polaka, który już nie żyje".  
Tak pisał 2 czerwca 1941 roku w swoim pamiętniku dr Hermann Voss, profesor anatomii na wydziale lekarskim tzw: Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu, tak również myśleli miejscowi Niemcy, którzy szukali różnych pretekstów w celu osądzenia Polaków w obozach koncentracyjnych lub w więzieniach. Z samego Zbąszynia poniosło śmierć w więzieniach i osławionych fabrykach śmierci następujący obywatele: Ignacy Rzepa, Jan Domagała, Piotr Najda, Leokadia Masztalerz, Wojciech Masztalerz, Kubicki, Teodor Kostera, Helena Tratwał, - Chrośnica, Weronika Łukaszewska-Chrośnica, Bernard Andrys,

Kubiak, Feliks Piter, Teodor Piwecki, Jan Szukalski, Tomasz Wąchowski, Stefan Smigielski, Zbigniew Horowski, Wincenty Dulat, Stanisław Marciniec, Ryssman, Franciszek Bruma, Kulibabka, Jerzy Dąbrowski, Piotr Migdałek, Szczepan Mania, Walenty Kromski, Wawrzyn Merda, Stefan Kapusta, Jan Michalak, Cecylia Jankowiak, Feliks Jankowiak, Teresa Herder, Franciszek Łukaszewski, Teresa Łukaszewska, Florian Łukaszewski, Michał Kosmowski, Elżbieta Kosmowska, Wojciech Stanicki, Antoni Miałkus, Stanisław Nowak, Wiktor Bzachowiak, Ignacy, Stefan, Prussak.

Aresztowano 77 mieszkańców.



Rok 1941 został zapisany w pamięci mieszkańców Zbąszynia i okolicy jako rok rodzinnych tragedii. W lipcu tego roku hitlerowcy masowo aresztowali następujące rodziny: Leokadię i Wojciecha Masztalerzów, Cecylię i Feliksa Jankowiaków, Franciszka, Teresę, Weronikę, Józefa, Franciszka, Floriana Łukaszewskich, Helenę Tratwał, Elżbietę i Michała Kosmowskich, Stefana Smigielskiego. Z wymienionych osób okupację w różnych obozach przetrwali: Franciszek, Józef i Florian Łukaszewscy oraz Michał Kosmowski. Rodziny te zostały zaaresztowane w tak zwanej sprawie Macieja Kaczmarka. Maciej Kaczmarek mieszkaniec Bolewic w okresie międzywojennym popadł w niełaskę u miejscowych Niemców. Z chwilą wybuchu wojny musiał uciec z Bolewic i ukrywać się u osób znajomych. Żonę z dziećmi hitlerowcy wysiedlili do Chrośnicy koło Zbąszynia. By być blisko rodziny ukrywał się u obcych rodzin w całej okolicy. Niemcy dawali wysokie nagrody za schwytanie Macieja Kaczmarka. On natomiast w celu zmylenia Niemców chodził ubrany pod różnymi postaciami: jako starzec, to znowu jako mężczyzna w sile wieku, jako żołnierz Wehrmachtu, czy jako gestapowiec.

Kaczmarek był nieuchwytny. Wtedy Niemcy wysłali w rejon Zbąszynia i okolicy konfidenta o nazwisku Zygmunt Witkowski, który podawał się za studenta ściganego przez gestapo. Prawdopodobnie Kaczmarek spotkał się z nim i w dozie zaufania powiedział mu o jakich rodzin może szukać schronienia. Witkowski skorzystał z tych adresów i u każdej z tych rodzin, które zostały zaaresztowane przebywał. W lipcu 1941 roku wszystkie te rodziny aresztowano i przewieziono do Poznania, do osławionego Fortu VII. W czasie śledztwa doszło do konfrontacji pomiędzy Witkowskim a Józefem Łukaszewskim. Na rzucone pytanie przez gestapowca do Witkowskiego "To ten?" wskazując na Józefa Łukaszewskiego, padła odpowiedź "tak to ten". W ten sposób żarliwi zbąszyniacy idąc na pomoc cierpiącym i męczonym rodakom przez opupanta, oddani wielkiej sprawie w walce o wolną i ukochaną ojczyznę ponieśli bohaterską śmierć pozostawiając wśród najbliższych największy swój skarb jakim dla każdej matki i ojca są dzieci.

W okresie niewoli hitlerowcy hołdowali zasadzie, że za polskie słowo i polską naukę płaciło się nie tylko poniżeniem godności ludzkiej, ale płaciło się życiem. Wszyscy o tym wiedzieli, lecz mimo tego tajne nauczanie w mniejszym lub większym stopniu możemy zarejestrować w każdej polskiej rodzinie. Grupowe tajne nauczanie notuje się również w Zbąszyniu. Organizatorem tego nauczania był Antoni Janiszewski, zasłużony działacz i pedagog w dziedzinie muzyki, długoletni dyrektor w okresie powojennym Państwowej Szkoły Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Zbąszyniu, który to mówi o swojej działalności w okresie okupacji:

"Miałem spotkania z młodzieżą w wieku od 16 do 18 lat przez okres całej okupacji. Organizowałem naukę muzyki, śpiewu, czytania literatury, dyskusje z przeczytanych książek, naukę historii i geografii, prowadziłem dyskusje, przymierzając młodzież do różnych szkół prowadząc cykl p.t. "Kim chciałbym zostać w wolnej Polsce".

Spotkania organizowaliśmy u Ob. Prządki przy ul. Wigury, który dom swój miał usytuowany około 100 m od ulicy w samym ogrodzie. Tam mieliśmy próby z muzyki i śpiewu, a także z przedmiotów ogólnokształcących. Nie zawsze można było spotkać się w tym samym miejscu, dlatego drugim pomieszczeniem było mieszkanie u Maksymiliana Wąchalskiego zamieszkałego przy ul. 17 Stycznia 42. Staruszek samotny, z którym żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Ponieważ było to przy głównej ulicy należało zachować wielką tajemnicę, dlatego zajęcia prowadziłem w nie większej grupie

jak 4 - 5 osób.

Do ścisłego grona, systematycznie uczęszczających należeli:  
Zofia Jastrzab, Władysław, Kazimiera i Tadeusz Prządka,

Krystyna Kortus, Tadeusz Kucz, Aleks i Lucjan Rybak, Henryk Wojciechowski,  
Mieczysław i Bolesław Pawłowski.

Ta właśnie młodzież polska, która podlegała Urzędowi Pracy  
w Nowym Tomysłu była pod stałą obserwacją okupanta. Urządzone na  
nią różne pułapki np. w niedzielę w czasie wychodzenia z Kościoła  
żądano okazywania kart pracy, kto jej nie posiadał był wywożony  
do Niemiec na ciężkie prace. Ta część młodzieży, która pozostała  
na miejscu tak wspomina okres okupacji:

" My mieliśmy szczęście pozostać w Zbąszyniu, to też możemy  
krótco opisać życie młodzieży w naszym mieście. Same byliśmy  
zmuszone wraz z kilkoma koleżankami pracować w lagrach  
wojskowych i to nie tylko w dni powszednie, ale również  
w niedziele i święta. Praca była uciążliwa. Niemcy odnosili się  
do nas bardzo szorstko. Patrzyli na nas z pogardą. W miejscach  
publicznych Byliśmy zawsze popychane: w sklepach przy pobieraniu  
żywności na kartki, w mleczarni, w urzędach.  
Zakazywali nam mówić w ojczystym języku, chcąc w ten sposób  
nas zniszczyć, lecz nasz nieugięty duch polski pozostał bez  
zmian. Czas upływał monotonię, lecz trzymała nas tylko nadzieja,  
że w krótkim czasie wszystko się zmieni, najeźdca zostanie  
rozbity i to dodawało nam otuchy do życia "

Ta nadzieja i otucha do szczęśliwego życia młodzieży zbąszyńskiej  
zbliżała się po pięć i pół-letniej koszmarnej niewoli do upragnionego  
końca. W szybkim marszu Armia Radziecka dochodziła do naszego miasta.  
Jednak miejscowej ludności nie było dane weselić się i radować.  
Mimo, że hitlerowcy widzieli nadchodzący koniec swego panowania,  
mimo, że słyszeli bliski huk dział Armii Czerwonej, pragnęli jeszcze  
raz, ale już po raz ostatni plawić się we krwi polskiej.  
Było to 27 stycznia 1945 roku o godz. 10<sup>00</sup> hitlerowcy zarządzili  
pod groźbą kary śmierci zbiórkę ludności Zbąszynia na jeziorze.  
Ludności tej (przybyło około 1.000 kobiet i mężczyzn) skazano  
rąbać otwory w lodzie, które miały być rzekomo przeszkodą dla  
nieprzyjaciela. Cel zgromadzenia ludności na lodzie był całkowicie  
inny. Jezioro miało być miejscem masowej zagłady i wspólną mogiłą  
ludności zbąszyńskiej. Nikczemny zamiar hitlerowców nie został  
wykonany. Szybki marsz wojsk radzieckich wyrwał od śmierci wszystkich,  
którzy znajdowali się na lodzie. Okres przemocy, rodzinnych tragedii,  
poniżenia ludzkiego minął.

29 stycznia 1945 roku bohaterska Armia Radziecka, I Front Białoruski,  
Pierwsza Armia Pancerna - gwardyjska, 69 Armia po ciężkich walkach  
trwających trzy dni, przyniosła ludności Zbąszynia wolność.  
Z wielkim entuzjazmem społeczeństwo miasta witało bohaterskich  
żołnierzy radzieckich. Po ciężkich walkach miasto przedstawiało  
żalony widok. Dużo budynków w większym lub mniejszym stopniu  
zostało zniszczonych. Wszystkie mosty ( trzy ) zostały wysadzone  
w powietrze, główne ulice były zabarykadowane, ludność na skutek  
kilkudniowych walk przebywała w schronach, była wygłodzona, zmęczona,  
ale jednocześnie szczęśliwa.

Zbąszyńskie Centrum Kultury  
Cyfrowe Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej  
Opieka nad archiwaliami oraz opracowanie  
Urszula Seifert